



## RECENZJA

Blue Sounds  
Tak naprawdę to wszystko z miłości  
Wiesław A. Chmielewski

TB, nr 24, 2006

No i słowo stało się ciałem. Tak jak planowali i zapowiadali - wyszła ich debiutancka płyta. Bez zmyłek terminowych, z materiałem i realizacją (co rzadko się zdarza wśród muzyków) taką, jak chcieli. Blue Sounds dzięki swej niezwyklej aktywności i mrówczej pracy po dwóch latach od debiutu (w tym składzie) na Olsztyńskich Nocach Bluesowych zaliczani są do czołówki polskich zespołów, a wśród akustycznych na pewno dziś dzierżą palmę pierwszeństwa.

Tę płytę, o tytule *Tak naprawdę to wszystko z miłości* otrzymałem w Walentynki, i nadużyciem byłoby stwierdzenie, że zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia, ale na pewno uważam ją za bardzo dobrą. Raz za sprawą bardzo precyzyjnie funkcjonującego zespołu, w którym każdy wie, co do niego należy - co objawia się precyzją wykonania. Po drugie, to jeden z nielicznych zespołów, który wykonuje obce kompozycje z własnymi, polskimi tekstami i nie są one absolutnie naśladownictwem, tylko twórczą transkrypcją. A sam zespół tworzą: Joanna Karkoszka, która nie dość, że śpiewa, to jeszcze pisze teksty i muzykę; Tomek, jej grający na niepełnym zestawie perkusyjnym mąż, który udowadnia, że nie trzeba robić dużo hałasu, by zaakcentować to co trzeba; zakochana w gitarze Ola Siemieniuk; gościnnie - profesor Roman Puchowski, którego dobry duch unosi się nad całym materiałem muzycznym, oraz grający na akordeonie Jacek Cichocki.

To tyle o zespole. A o muzyce powiem, że jest bardzo różnorodna, chociaż w całości utrzymana w... sentymentalnym nastroju. Rozpoczyna krótkie preludium Blind Blake'a, które jest początkiem festiwalu polskich kompozycji. Nie ma znaczenia, że niektóre z nich trzeba określić jako bluesopodobne, bo w zestawie klasycznych bluesów bronią się znakomicie. Przecież *Cicho siedzę*, najczęściej słuchana ich pozycja, to bossa nova, a *Dziś wiem* to klimat Norah Jones, tak jak *Moje życie*. Ale właśnie takie klimaty najlepiej odbiera się w klubowej atmosferze i w domowym zaciszu patafonu. Nie wiem co jest lepsze w ich repertuarze, czy wspomniane niebluesy, czy też klasyki *Statesboro Blues*, *Come On In My Kitchen*, *Parchman Farm Blues* czy *Worrying You Off My Mind*, bo te dla odmiany zostały bardzo ciekawie zaaranżowane i brzmią inaczej, bardziej świeżo. Może to przez zmianę tempa, odmierzanego przez Tomka, albo przez odmienną interpretację Joanny, jakże różną od pierwowzoru.

Dla mnie pewnego rodzaju odkryciem jest ich wykonanie *Kołysanki dla Kuby* z muzyką Catfish Keitha, oraz *Knajpa, blues i ja*, które sączą się jak najlepszy trunek. No i fantastyczna wersja tradycyjnego tematu Roberta Johnsona *Come On In My Kitchen*, przerabianą już na tyle sposobów, że aż dziw, że im udało się zrobić coś nowego. Duet Joanny i Romka to swoisty majstersztyk, który można prezentować wszędzie!

Tak samo jak cała płyta, która jest doskonałym przykładem, że blues nie musi być skostniałym skansenem, gdzie gra się tylko tradycyjnie, jak w muzyce poważnej, gdzie wszystkie wysoki nowoczesności są źle widziane. Z ich muzyki bije współczesność obłana tradycją bluesową i za ten ożywczy klimat należą im się wielkie dzięki. Nie napisałem o grze gitarowej, ale trzeba ich posłuchać, by wiedzieć, do czego stworzony jest ten instrument.